

MONIKA A. OLEKSA

Losy bohaterów powieści Moniki Oleksy toczą się w rytmie przyływów i odpływów, z nadzieją na szczęśliwe dobiecie do brzegu.

Ciepła, prawdziwa, wciągająca opowieść.

Agnieszka Jeż

Spotkajmy się nad morzem

FILIA

MONIKA A.OLEKSA

*Spotkajmy się
nad morzem*

FILIA

*Moim Synom – Michałowi i Miłoszowi.
Jesteście naprawdę fantastyczni, a ja jestem z Was
bardzo dumna! I bardzo Was kocham.*

„Marzenia to odbicie naszych tęsknot,
które mamy odwagę nazwać,
nadając im konkretny kształt.”

Monika A. Oleksa

JEDEN...

Wieczne morze ogarnął spokój emanujący z lekko pomarszczonej tafli. Duża złota kula wędrowała w dół po niebie, przyciągana jakąś magnetyzującą, nieodpartą siłą.

Irka przymknęła oczy, wystawiając twarz w stronę ostatnich tego dnia, wciąż osłepiających promieni słońca. Nasyciła się światłem i ostatnimi chwilami ciepła, które już wkrótce miało przejść w chłód majowej nocy. Lubiła przyłapywać dzień na tej przedwieczornej granicy, kiedy czas spowalniał, a wieczór tak wiele jeszcze obiecywał. W takich momentach Irkę ogarniał spokój. Przyjmowała go, nie wyprzedzając godzin i uczyła się nie wybiegać myślami w przyszłość. Tego nauczyło ją życie. I Łucja.

Irena otworzyła oczy i spojrzała w bok, w miejsce, gdzie bawiła się dziewczynka. Dwa śmieszne, jasnobrązowe kucyki, związane żółtymi gumkami z biedronką na każdej, podskakiwały wraz z dzieckiem, które nie umiało

zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu. Pozornie zajęta budowaniem zamku dziewczynka co chwilę zrywała się z piasku i biegła w stronę wydm, znosząc stamtąd patyki, którymi ozdabiała swoją budowlę. Ani na krok nie odstępował jej duży, brązowy pies, traktujący dziewczynkę jak doskonałego kompana do zabawy, który wymuszał szczekaniem, by podzieliła się z nim częścią tych patyków.

Irka wiedziała, że jeśli Szprot jest przy Łucji, ona może pozwolić sobie na chwilę samotności i spokojnego zamyślenia. Pies pilnował małej, traktując ją jak szczenię, które ma pod opieką. Wiedział, że jest odpowiedzialny za swoje stado i musi je chronić, dlatego robił to tak, jak potrafił. Strzegł Łucji, a kiedy było trzeba, przywoływał ją do porządku pacnięciem nosem albo uszczypnięciem zębami, zachowując jednak czujność, by nawet podczas zabawy nie zrobić jej krzywdy.

Kobieta uśmiechnęła się, patrząc z rozczeniem na córeczkę, która tak bardzo przypominała ją samą. Łucja od pierwszych miesięcy życia walczyła o swoje, dopominając się uwagi, którą nie lubiła się dzielić. Była zadziorna i uparta, a kiedy coś szło nie po jej myśli, głośno to komunikowała, choć jednocześnie potrafiła być jak kojący plasterek na wszelkie życiowe zadrapania Irki. Jej córeczka, która pojawiła się w jej życiu niespodziewanie, stała się najpiękniejszym podarunkiem, jaki kiedykolwiek otrzymała.

– Piękny wieczór. Można powiedzieć, że to już zapowiedź lata.

Drgnęła, usłyszawszy tuż za sobą męski głos. Mimo że brzmiał znajomo, zaskoczył ją. Odwróciła się w stronę, skąd dobiegał i uśmiechnęła się do mężczyzny, który wskazał ręką miejsce tuż obok niej.

– Mogę?

Skinęła głową.

– Proszę.

Mężczyzna rzucił niedbale plecak, a potem usiadł niedaleko kobiety, podciągając kolana i opierając stopy o piasek.

– Czy pani też może się gapić na morze godzinami, nie kontrolując czasu i nie odczuwając znudzenia?

Irka spojrzała na ognistą kulę, do połowy schowaną już za horyzontem.

– Mieszkam tu od trzydziestu dwóch lat i za każdym razem morze zaskakuje mnie czymś, czego do tej pory nie odkryłam, albo o czym za szybko zapomniałam. Podobnie jak pan mogę wpatrywać się w nie bez znużenia, ale niestety czas muszę kontrolować. Dzieci nie lubią bezruchu. Szybko się nudzą.

Mężczyzna odwrócił się w stronę, gdzie bawiła się Łucja, i pokiwał głową.

– Łucja to iskierka, rzeczywiście chyba nie miałem okazji widzieć jej w bezruchu.

– Nawet przez sen wędruje po całym łóżku. – Irka pomachała do dziewczynki, która odwróciła się, szukając wzrokiem matki.

– Podobno też taki byłem, a wyrosłem na człowieka szukającego spokoju i uciekającego przed pośpiechem i chaosem miasta.

– To znaczy, że daje mi pan nadzieję? – Irena roześmiała się.

– Szymon. Proszę mi mówić Szymon, bez tego „pan”.

– Irena. Albo Irka, bo tak nazywają mnie znajomi.

Mężczyzna uśmiechnął się, a Irka uciekła wzrokiem przed jego spojrzeniem, czując, że się rumieni jak jakaś głupia, prowincjonalna gęś.

– W sumie mieszkamy razem od ponad tygodnia, mogę więc powiedzieć, że jesteśmy znajomymi. – Szymon wy-czuł skrępowanie kobiety, chciał więc nieco je rozładować.

– W sumie tak. – Irka podciągnęła kolana i ściągnęła z czubka głowy okulary przeciwsłoneczne, chowając się za ich przyciemnionymi szklami.

Szymon Błęcki zamieszkał w pokoju dla letników na piętrze w posiadłości Więclawskich. Po tym, jak Irka ponad cztery lata temu spłaciła swoją siostrę Danę, chcąc ocalić dom rodziców, dziewczyna doszła do wniosku, że ten powinien na siebie zarabiać, aby mogła spłacić kredyt, który na poczet tej spłaty zaciągnęła. Dlatego jeszcze przed urodzeniem Łucji zainwestowała swoje oszczędności w drobny remont dwóch pokoi na piętrze i zaczęła je w sezonie wynajmować, przyjmując do domu letników. To trochę podreperowało jej budżet, znacznie skromniejszy od chwili, gdy na świecie pojawiła się córeczka.

O przyjęcie Szymona poprosiła ją sąsiadka, Henia Kra-
wiecka.

– To sprawdzony człowiek, był już u mnie dwukrotnie. Kulturalny, spokojny. Nie będziesz miała z nim kłopotu. Jest pisarzem. Przyjeżdżał do mnie dwa lata pod rząd, ale dotąd spędzał w Dąbkach trzy tygodnie, a teraz chce zostać dłużej, nawet na całe lato. Nie mogę zablokować pokoju na tyle dni, mam swoich stałych letników, którym nie mogę odmówić. Pomyślałam o tobie. Będziesz miała dodatkowy grosz, to zawsze potrzebne, szczególnie jak się samemu wychowuje dziecko.

Irenę ten argument przekonał najskuteczniej. Łucja rosła, a wraz z nią rosły jej potrzeby. Pensja w świetlicy wiejskiej, gdzie pracowała Irka, wystarczała na utrzymanie jednej osoby, ale gdy w jej życiu pojawiła się córka, dziewczyna musiała zacząć szukać dodatkowego źródła dochodów. Dlatego wdzięczna była za każdego letnika i choć początkowo obawiała się przyjąć kogoś na tak długo, bo to przecież nigdy nie wiadomo, z kim ma się do czynienia, Szymon Błęcki wydawał się dobrym rozwiązaniem, a w ciągu tego pierwszego tygodnia swojego pobytu mężczyzna udowodnił, że jest naprawdę niekłopotliwym gościem i jedyne, na czym mu zależy, to spokój.

– Jak idzie pisanie? – Irena odwróciła się w stronę mężczyzny, obserwując go ciekawie zza przyciemnionych szkieł okularów. Pomimo tego, że nie był wysoki, miał w sobie

coś takiego, że podobał się kobietom. Może przez modnie przystrzyżony zarost na policzkach i ciemnobrązowe oczy, w których była łagodność i taka trochę nieporadność, która sprawiała, że chciało się nim zaopiekować. A może przez szczupłą, wysportowaną sylwetkę, o którą dbał, co widać było na pierwszy rzut oka? Przy pierwszym spotkaniu Irena zwróciła uwagę na schludność mężczyzny i jego zapach. Pachniał drogą wodą toaletową, która doskonale komponowała się z naturalnym zapachem jego skóry, przyprawiając Irenę o dreszcze. Od Heni Irka dowiedziała się, że Błęcki jest pisarzem. Znalazła nawet kilka jego tytułów w księgarni Hit, przy ulicy Kowalskiej w Darłowie, jedną książkę zakupiła z ciekawości, ale dotąd nie znalazła czasu, aby zacząć ją czytać. Dziś obiecała sobie, że musi to nadrobić, skoro w jej domu zamieszkał pisarz, powinna mieć o nim i jego twórczości jakieś pojęcie.

– Powoli wchodzę w książkę. – Szymon uśmiechnął się do dziewczyny, nabierając w dłoń garść piasku. – Ten proces jest najzwyklejszy. Muszę wyczuć bohatera i zaprzyjaźnić się z nim na tyle, aby zechciał opowiedzieć mi swoją historię. A że piszę kryminały, bohaterowie wcale nie są tacy chętni, aby mi się zwierzać.

– Myślałam, że to autor wymyśla historię i po prostu ją opisuje.

– Być może tacy autorzy też są i pracują w ten sposób. Ja muszę poczuć historię mojego bohatera i wejść w nią, dając się prowadzić strona po stronie. – Szymon

uniósł rękę i rozluźnił pięść, pozwalając, aby piasek wysypał się wąskim strumieniem, tworząc na pofałdowanej powierzchni plaży piaskowy stożek.

– A właśnie! – Mężczyzna otrzepał dłonie i spojrzał na Irkę. – Miałem cię zapytać o ten dom stojący po sąsiedzku. Ten nadpalony. Zwróciłem na niego uwagę dwa lata temu, ale pani Henia niewiele chciała mi na jego temat powiedzieć, więc to zostawiłem. Ale teraz patrzę na niego codziennie, a w głowie buduje mi się historia, do której z chęcią bym ten dom wykorzystał. Możesz mi opowiedzieć coś o ludziach, którzy tu mieszkali, i o samym poźrze? Wiem, że być może historia tego domu jest banalna, ale dobry pisarz właśnie z banału potrafi stworzyć najlepszą opowieść.

Irena poczuła, jak całe jej ciało drętwieje od przejmującego zimna, jakie nagle poczuła. Pozornie niewinne słowa Szymona dotknęły bolesnego miejsca, które dziewczyna poowijała bandażami i pozaklejała plastrami, których od lat nie zerwała. Nie chciała się nawet dowiedzieć, czy rana pod nimi się wygoiła.

– A ty uważasz się za dobrego pisarza? – spytała chłodno, podnosząc się z piasku.

– Nie chciałbym, abyś odebrała to jako zarozumiałstwo, ale tak, uważam, że jestem naprawdę dobry w tym, co robię. Mam taką zasadę, że jak już się do czegoś zabieram, zawsze daję z siebie sto procent. – Szymon wyczuł, że wszedł na grunt, który jest zbyt grząski, zaczął się więc

powoli wycofywać, nie chcąc zrazić do siebie kobiety już na samym początku znajomości. Źle się czuł, kiedy Irena patrzyła na niego z góry, więc też wstał, postanowił jednak nie narzucać dziewczynie swojej obecności.

– Muszę już iść, robi się chłodno. Myślę, że Dąbki to dobre miejsce na wyciszenie i że znajdziesz tu swoją opowieść, gdy wsłuchasz się w codzienny oddech tego miasteczka. Ono wiele ma do opowiedzenia, ale najpierw musisz zdobyć jego zaufanie, bo obcych traktuje się tu, jak wszędzie, z dystansem. – Irka odwróciła się, szukając wzrokiem Łucji i Szprota. – A ten dom... jego historia wcale nie jest banalna.

Nie powiedziała nic więcej, a Szymon zrozumiał, że niczego się nie dowie. Nie należał do tego miejsca, które, jak każde, miało swoje tajemnice, ukryte skrętnie przed nieznajomymi. Liczył jednak na to, że wcześniej czy później Irena będzie gotowa na rozmowę i na to, aby podzielić się z nim historią domu, o którym teraz Szymon nie mógł już przestać myśleć.

Zmęczona świeżym powietrzem Łucja ociągała się z powrotem do domu, marudząc i grymasząc. Irena poczuła, jak narasta w niej irytacja.

– Czy możesz iść troszkę szybciej? W takim tempie dotrzemy na Słoneczną przed północą.

– Nóżki mnie bolą – poskarżyła się dziewczynka. – Możesz mnie wziąć na ręce?

– Nie mogę. Jesteś już dużą dziewczynką, a duże dziewczynki chodzą na własnych nóżkach.

– Ale moje nóżki są małe i nie mogą już dalej iść, a twoje są dorosłe i mają więcej siły. Weźmiesz mnie na rączki? – Łucja nie odpuszczała, a targować się potrafiła jak stara przekupa.

Irena przyspieszyła kroku, zostawiając córeczkę nieco w tyle. Wiedziała, że Łucję trzeba wziąć sposobem, bo żadne mniej lub bardziej rozsądne argumenty do niej nie trafią, liczyła więc na to, że kauczukowa piłeczka z automatu przy rondzie będzie wabikiem, dzięki któremu dotrą sprawnie na Słoneczną. Chciała już znaleźć się w oswojonej przestrzeni swojego domu, odgradzając się od wścibskich spojrzeń i niewygodnych pytań.

Szymon naruszył jej spokój, który tak długo w sobie przywracała. Jednym niewinnym pytaniem sprawił, że ochronny kokon, w jakim się ukryła, rozdarł się, przepuszczając bolesne wspomnienia. Nauczyła się nie zauważać domu Szymoniaków, choć codziennie mijała go kilkakrotnie. Wypracowała w sobie mechanizm obronny, dzięki któremu dom najbliższego sąsiada wtopił się w tło, stając się jednym z elementów wspólnej przestrzeni. Wmówiła sobie, że to tylko pusty budynek, z którym nie łączy ją nic osobistego. Nadpalone mury i odległa przeszłość, która spłonęła wraz z sekretarzykiem Adeli i wieloma innymi

meblami. Niewiele ocalało, choć to, co najważniejsze, udało się uratować. Życie. Poturbowane, poparzone i bardzo poranione, ale żywe z bijącym sercem i niebieskimi oczami, w których Irka tamtej nocy utonęła, nie próbując nawet szukać koła ratunkowego.

Kiedy zobaczyła Maksa wbiegającego do płonącego domu, miała wrażenie, że świat się zatrzymał, a jej szybko bijące serce wyrwie się z niej i pobiegnie za mężczyzną. Słyszała swój własny głos, który rwał się w spazmatycznym krzyku. Jak mantrę powtarzała imię, licząc na to, że zdoła zatrzymać Maksa i uchronić go przed wejściem w płomień, które rozpełzły się po całym budynku.

– Maks, nie rób tego! Maks! Maks!

Ta scena od czterech lat budziła Irkę w środku nocy. Wybudzał ją jej własny krzyk i imię, które powracało: Maks.

Kiedy strażacy wynieśli go bezwładnego i nieprzytomnego, musieli siłą oderwać ją od noszy, w które wczepiła się tak mocno, jakby od siły tego uścisku zależał każdy oddech mężczyzny. Klęczała na ziemi, nie czując zimna. Nie kontrolowała tego, że cała się trzęsie. Jedyne, o czym mogła myśleć, to strach o niego, o to, czy przeżyje i czy będzie miał w sobie tyle siły, by spojrzeć na zgliszcza rodzinnego domu, z którego niemal nic się nie zachowało.

– Mamusiu, idziesz za wolno! Moja piłeczka chce brykać, jak Tygrysek z *Kubusia Puchatka*, chodź szybciej. – Z zamyślenia wyrwał Irkę radosny głos córeczki, która

wraz z kauczukową piłeczką dostała porcję nowej energii. Biegła i podskakiwała, naśladowując odbijającą się od ziemi piłkę, a zachwycony tą nową zabawą Szprot obszczekiwał Łucję, próbując zębami złapać zabawkę, która i jemu się spodobała.

– Szprot, fe! To nie twoje! – Łucja odepchnęła psa, próbując zmylić go rzuconym niedbale patykiem. Pies zaszczał głośno, aportując patyk Irenie.

– Ciebie też zostawił – szepnęła Irka, i pogłaskała duży psi łeb, tarmosząc Szprota za uszami w nagrodę, że przyniósł i oddał patyk. Pies spojrział na swoją panią wiernymi, brązowymi oczami i zamerdał ogonem, jakby chciał powiedzieć: „Hej! Nie martw się. Mam ciebie, więc nie czuję żalu o to, że mnie zostawił”.

Czy ona miała żal do Makska? Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie. Miała żal o tyle różnych rzeczy, o których nie mogła mu powiedzieć, bo wyjechał, zupełnie jak kiedyś, wtedy, gdy odeszła od niego Beata. Największy żal miała o to, że nie było go przy Łucji wtedy, gdy dziewczynka zrobiła pierwszy samodzielny krok i gdy, ucząc się składać sylaby, powiedziała „ta-ta”. Maks nigdy tego nie usłyszał, bo w ogóle nie miał pojęcia, że ma córkę. Irka po prostu mu o tym nie powiedziała, bo nie miała pojęcia, jak to zrobić. Poinformować przez telefon czy napisać maila albo wysłać wiadomość na WhatsApp? Maks wyjechał, rzucając kilka słów pożegnania, a Irce pękło serce, które posklejało się dopiero przy Łucji. Dlatego zamknęła za

PIĘKNA OPOWIEŚĆ O TRUDNYCH WYBORACH,
EMOCJACH I MIŁOŚCI,
ZA KTÓRĄ WSZYSCY TĘSKNIĄ.

Nadmorskie Dąbki żyją swoim rytmem, wkomponowanym w zmieniające się pory roku. Coś wisi w powietrzu. Już niedługo niespieszny rytm nadmorskiego miasteczka zostanie zachwiany przez nadchodzące wydarzenia. Morze to żywioł, czasem faluje spokojnie i rytmicznie, by w czasie sztormu ukazać swój prawdziwy temperament. Podobnie jak uczucia – od czasu do czasu spokój musi zostać zburzony, by namiętność otworzyła drogę dla miłości.

Monika A. Oleksa – pisarka, blogerka, eseistka i trenerka. Kobieta wielu pasji, z sercem na dłoni otwarta na życie i na nowe doświadczenia. Pisze z potrzeby serca, a jej książki to prawdziwa magia liter i „czar słów”. Ceni sobie osobiste spotkanie z Czytelnikiem, podczas których może poczuć wzajemność relacji Autor – Czytelnik. Urodziła się i mieszka w Lublinie, jest mamą Michała i Miłosza oraz właścicielką psa i dwóch kotów.

Fot. Marcin Piotr Oleksa



Polecamy także:



FILIA

cena 42,90 zł

uroda
zdrowie.pl



Klub książki
ONA
CZYTA
Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8195-213-2



9 788381 952132